

Chodzi o chaos i autorytaryzm

11 czerwca 2022

Przypomnijmy. Po wizycie Andrzeja Dudy w Kijowie (22 maja) i wystąpieniu polskiego prezydenta w Radzie Najwyższej (ukraiński parlament), Wołodymyr Zełenski obiecał wdrożyć ustawę o specjalnych prawach Polaków na Ukrainie.

Podczas swojego wystąpienia zwrócił uwagę na uchwaloną w Polsce, niedługo po wybuchu wojny na Ukrainie, ustawę, która „faktycznie zrównuje obywateli Ukrainy z obywatelami polskimi, za wyjątkiem prawa do głosowania”. Ze swej strony zapowiedział, że zgłosi do parlamentu projekt ustawy, która będzie „lustrzanym odbiciem” polskiego prawa w tym zakresie.

Pomysł natychmiast został skomentowany przez pracowników zachodnich mediów, ale też przez media rosyjskie, rozpowszechniając cokolwiek zdumiewająco jednolitą interpretację, jakoby Polacy mieli teraz zasilić kadrowo ukraińskie wojsko, policję, sądownictwo, administrację i w ogóle całą architekturę instytucjonalną państwa ukraińskiego. Oczywiście nic z tego się nie potwierdza, co ogłosił nawet rzecznik Zełenskiego, Serhij Nikforow stwierdzając, że słowa prezydenta traktować należy jako deklarację woli, a nie propozycję konkretnych rozwiązań, które dopiero zaczną być opracowywane. Nie sprecyzował kiedy, dodał jedynie – powtarzając właściwie za Zełenskim – że obecność polskiego personelu jest pożądana w służbie zdrowia i opiece społecznej na Ukrainie.

I, póki co, nie wydarzyło się zupełnie nic, co mogłoby świadczyć o faktycznych próbach realizacji tego przedsięwzięcia. Nie zamierzam rozprawiać o oczywistościach, że rozszerzenie, w jakiegokolwiek formule, polskiej suwerenności na obszar objęty działaniami wojennymi automatycznie oznacza uplasowanie kraju w strefie zgniotu, do której Polska już raz, nadzwyczaj chętnie i gorliwie,

zawędrowała. Było to w 1939 r., a finałem tej akrobatyki była śmierć, pożoga i faktyczna likwidacja polskiej państwowości. Ale to inny temat.

Oczywiście, Zełenski, Kaczyński, o Dudzie nie wspominając, nie są politykami na tyle samodzielными, by mogli podejmować tego rodzaju decyzje. Nie wiadomo dokładnie, czy to był po prostu głupi pomysł, na który jeden z tych specjalistów wpadł przy porannym goleniu, czy też zagrywka, by wzbudzić – dodajmy, że skutecznie – histerię w Rosji. Minęły trzy tygodnie od bombastycznych zapowiedzi polsko-ukraińskiej „unii obywatelskiej”. Temat przycichł, więc warto spojrzeć na kontekst i zadać pytanie po co to było potrzebne i komu.

Dotychczas rządy Kaczyńskiego opierały się na rozhuśtywaniu społecznych emocji, głównie poprzez nagonki. A to na kobiety, a to na LGBT, a to na Unię Europejską, a to na Putina, czy Merkel (wcześniej), a teraz oczywiście na całą Rosję i wszystkich jej obywateli. Nadchodząca zapaść gospodarcza, która będzie wynikiem światowych trendów oraz PiS-owskiego januszostwa rządu, wymaga dodatkowego ładunku emocji.

Dziwaczna unia polsko-ukraińska zaproponowana w ubiegłym miesiącu miała być zapewne kolejnym akceleratorem tego procesu.

Jest jasne, że tego typu pomysły, to nie pomoc uchodźcom czy wsparcie własnych obywateli, lecz gwałtowne pogłębienie masowej frustracji w całym społeczeństwie. Mogą one być bowiem odbierane przez obywateli, którzy zderzą się już niebawem z raptownym obniżeniem poziomu życia, jako wyraz niesprawiedliwości i skutkować podniesieniem poziomu agresji wobec obywateli Ukrainy, przebywających w Polsce i próbujących tu rozpocząć nowe życie. Te nastroje zostaną wsparte przez nacjonalistyczną, skrajną prawicę, która już teraz głośno krzyczy o „ukraińskim zagrożeniu”. Wówczas Kaczyński, cały na biało, wejdzie znów na horyzoncie, niczym narodowy anioł stróż, by ratować Polskę i Polaków.

Spuści się wówczas ze smyczy policję i służby, kogo trzeba się postraszy albo zamknie. Wzorem Orbána można będzie sobie wprowadzić stan wyjątkowy w całym kraju, a potem przewali się kolejny pakiet tysiąca poprawek do tysiąca ustaw i tym sposobem usankcjonuje się tę formę rządów na lata.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu